NUMER POJEDYNCZY 40 GROSZY.
ROK I. 1 PAŹDZIERNIKA 1930 R. NR. 1.

NASZE ŻYCIE

ORGAN MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Prenumerata: 1 zł. kwartalnie, 2 zł. półrocznie, 4 zł. rocznie.
Wydawca: Kółko Historyczne uczniów II-go Państwowego Gimnazjum w Tarnowie.

Zaczynamy!

Po dwóch miesiącach beztroskich wywczasów i wypoczynku wracamy do szkoły. Wracamy poto, aby zacząć nowy rok szkolny, rok pracy, rok zwykłych codziennych wysiłków.

Pełni nadziei, ufni w siebie, brzemienni w najrozmaitsze postanowienia, wstępujemy w mury szkolne. Pragniemy jednak oprócz zwykłych naszych obowiązków mieć także godziwą rozrywkę, któraby zacieśniała nasze węzły koleżeńskie i spraszała nas na naszą wspólną ucztę duchową przy jednym stole. Stołem tym będzie dla nas „Nasze Życie", które dzisiaj w Wasze ręce składamy, a które jest pierwszym przebłyskiem naszej samodzielnej pracy społeczno-literackiej. Już w przeszłym roku szkolnym zapowiadaliśmy ukazanie się dalszych numerów „Naszego Życia", — słowa dochowujemy.

Z chwilą dzisiejszą rozpoczynamy 1-szy rok wydawnictwa gazetki międzyszkolnej w Tarnowie. Niechaj nikogo z Was nie braknie w szeregach naszych współpracowników! Wytężmy wszystkie siły i stańmy do czynu! Wydźwignijmy się i otrząśnijmy z życiowego marazmu, a wyrębujmy drogę pięknego czynu! Niech nikt nie uchyla się od pracy, ale każdy niechaj ją uważa za szczyt ambicji osobistej i poczucia koleżeńskiego.

Zerwijmy się wreszcie z tego letargu, w który raz po razu zapadamy. Zacznijmy coś tworzyć, zacznijmy ze sobą rozmawiać, przypatrzmy się sobie „twarzą w twarz" na łamach „Naszego Życia".

Realnym celem naszym jest ożywienie życia umysłowego wśród nas; zbiorowym wysiłkiem jednostek szukanie społecznej duchowej myśli przewodniej, któraby mogła nas ulepszać i uszlachetniać z dniem każdym. Rezultat osiągniemy zaś, gdy zrozumiemy, że praca społeczna to praca jednostek — mrówek, z których żadna nie przygląda się bezczynnie robocie drugich, lecz coś robi, coś buduje, coś tworzy.

Pokażmy wszystkim, że my, młodzi, wbrew mniemaniu wielu nie śpimy, nie gnuśniejemy, lecz żyjemy i działamy ożywieni jednym braterskim duchem pracowitego i górnego dążenia!

Składamy więc w Wasze ręce, Szanowni Czytelnicy, ten pierwszy numer „Naszego Życia" i mamy nadzieję, iż nasza skromna inicjatywa gorący oddźwięk znajdzie w sercach wszystkich!

Dla rozwoju i pomnożenia dobrej sprawy!

Za redakcję **Mieczysław Kafel.**

Ideje i prace młodzieży przed wojną.

Ogólnie biorąc, na życie człowieka składają się dwa rodzaje spraw. Jeden dotyczy dnia powszedniego, tworzy rzeczywistość codzienną, drugi zaś wybiega poza każdorazowe dzisiaj, wybiega w daleką przyszłość w tym celu, ażeby utorować drogę jaśniejszemu i lepszemu, przyjść dopiero mającemu — „dzisiaj".

Ten drugi rodzaj spraw, to wyobrażenia i związane z niemi dążenia, ogniskujące się w jednym oddalonym punkcie — idei wielkiej.

A gdzie niema idei, tam niema postępu i zarazem radości, wynikającej z tworzenia coraz to nowej rzeczywistości życia. Z tego punktu widzenia można się w życiu natknąć na star-

czą młodość i — młodzieńczą starość. Zależnie od tego, czy w sercu tli się zarzewie idei, czy nie!

Pokolenie młode przedwojenne oddychało wielką i niegasnącą nigdy ideą: niepodległości Polski. W służbie jej wykuwało swoje charaktery i pomnażało serce. A praca ideowa musiała być przeogromnie szczera, gorąca i oddana, jeżeli tak często podporządkowywało się jej wiośniane szczęście, a nierzadko również samo życie! Na czyją niekorzyść wypadłaby przeprowadzona paralela między ideowością pokolenia młodego przed wojną, a pokolenia obecnego, oddychającego wolnem powietrzem w niezależnej Ojczyźnie, — nie miejsce rozstrzygać. Doraźnie z tem zapytaniem uporać się trudno: dokoła tego problemu obracać się winny artykuły „Naszego Życia“, stając się równocześnie punktem krystalizacyjnym dla idei, zdolnej porwać i przetworzyć z gruntu nas wszystkich. Że ideą tą będzie i być musi tworzenie wolnej i radosnej rzeczywistości polskiej w oparciu o swój rodzimy grunt serca i ducha, to zrozumiałe.

* * *

Cofanie się myślą w przeszłość jest o tyle dobre, o ile ten, kto przebyć ma głęboki rów, cofa się kilka kroków wstecz dla nabrania koniecznego rozmachu. To też i my o tyle uczynimy przeszłość punktem wyjścia dla artykułów na temat ideowości młodych pokoleń, o ile historja dążeń naszych poprzedników obudzić w nas może aktywność ideową dzisiaj.

* * *

Niezbyt odległe to czasy. Wojna rosyjsko-japońska w roku 1905 i związane z nią podmuchy rewolucjne w Rosji samej, a następnie w Królestwie Polskiem, stały się pośrednią przyczyną odruchów wolnościowych konserwatywnej więcej i lojalnej Galicji. Sztandar ruchu niepodległościowego poderwali w górę młodzi, przeważnie studenci gimnazjalni, w ścisłej łączności z kolegami na uniwersytetach. Chociaż urodzeni w „klatce“, przecież podłością renegatów nie zgłuszyli w sobie głosu krwi!

W bieżącym roku ukazała się „Księga Pamiątkowa I-go Państwowego Gimnazjum w Stanisławowie“, celem zilustrowania i uczczenia przeszło 250-letniej pracy tamtejszego zakładu szkolnego. Między innemi znalazła tam pełne uwzględnienie praca ideowa studentów stanisławowskich.

Na czele organizacji narodowej, ujętej w Koła Samokształcenia, stał tam przed wojną uczeń 7-ej klasy, Adam Zając. Od czternastego roku życi azapoznawali się chłopcy z pracą organizacyjną, głęboko zachowując w swem sercu słowa pierwszego paragrafu Kół Samokształceniowych: „Zadaniem organizacji jest praca nad sobą i kolegami w celu kształcenia typu polskiego żołnierza-obywatela, który w czasie pokoju żyć, a w czasie wojny ginąć za Polskę potrafi“. Organizacja wypowiedziała walkę słabości charakterów, głupstwom młodego wieku, a wyrabiała w swoich członkach silną wolę, zamiłowanie do pracy naukowej i społecznej z nieustanną myślą o roli czynnej w wywalczeniu sobie niepodległego Państwa.

Duszą powyższej organizacji był wspomniany wyżej Adam Zając. Pełen gorącego entuzjazmu, nadzwyczaj uczuciowy i wrażliwy, przytem odznaczający się bystrością i rozległością myśli. Nie zważając na niebezpieczeństwo grożące mu od władz śledczych austrjackich za przygotowanie „rewolty“, oddawał się z niegasnącym zapałem pracy nad wznoszeniem Polski — najpierw w młodocianych sercach. Ścigany wreszcie śledztwami, zatrzymał się w Bochni, gdzie zdaje maturę. Niezłomnego charakteru nie zdołały powstrzymać w pracy dla idei wraże przeszkody!

Minęło lat kilkanaście. Zaledwie przycichła nad naszemi ziemiami burza wojny światowej, kiedy nad wschodniemi połaciami kraju rozpaliła się złowroga łuna bolszewickiego najazdu. Konnica Budiennego parła w głąb kraju, atakując swą przewagą liczebną wycieńczone i przerzedzone szeregi wojska polskiego.

W dniu 16-ym września 1920 r. stoczyła śmiertelną walkę „Baterja Śmierci“ pod Dytiatynem, w powiecie rohatyńskim. Chodziło o zatrzymanie za wszelką cenę nieprzyjaciela w pochodzie i osłonienie tym sposobem lewego skrzydła 16 brygady. W morderczej, ośmiogodzinnej walce legła pokotem 4 baterja 1 pułku artylerji. Obok dowódcy legli wszyscy podoficerowie i oficerowie, obok nich zaś bohaterska brać żołnierska. Bitwę tę nazwano słusznie drugiemi Termopilami, a rolę nieśmiertelnego Leonidasa godnie w niej kreował ś. p. major Adam Zając, dawny uczeń stanisławowskiego i bocheńskiego następnie gimnazjum. Swoją górną pracę ideową przypieczętował ofiara życia, stwierdzając swem bohaterstwem żywotność i prawo do wolnego rozwoju tego narodu, którego synowie tak godnie jak śp. maj. Adam Zając, umieją dowieść wielkości i szlachetności człowieczeństwa wogóle!

* * *

Na samotnych mogiłach żołnierskich nie zdołały porość jeszcze kwiaty zapomnienia, lecz z wywalczoną przez Nich Polską dotąd nie odziedziczyliśmy w całej pełni Ich ducha, Ich ideowości, chociaż idea dzisiejszych pokoleń, co jasne, skierowaną być musi na inne kierunki pracy. Oni byli przedewszystkiem żołnie-

rzami i pionierami wolności — i na tem Ich największa i najświętsza misja polegała, — nam przypadła niemniej zaszczytna, ale radośniejsza, bo nie wymagająca ofiar szczęścia i życia, rola twórców narodowego, opartego o rodzime pierwiastki — gospodarstwa w wolnej Polsce.

W związku z zagadnieniem idei dawnego i dzisiejszego młodego pokolenia pozostaje problem tak zwanego dzisiaj technicyzmu i moralizmu. Zwrócenie całej uwagi na kulturę materjalną oraz równaczesna pogarda dla tego wszystkiego, co sięga wgłąb duszy, co stanowi i decyduje o bogactwie moralnem, duchowem, w tragiczny sposób potwierdza maksymę Hobbes'a: homo homini lupus, sprawia, że ludzkość, odarta z aspiracyj, któreby się w stronę dóbr idealnych kierowały, uzbrojona przytem w arsenał współczesnych zdobyczy technicznych — gotuje się w przyspieszonem tempie do wzajemnego mordowania, którego posmakiem była niedawna wojna światowa. Nie chodzi tu bynajmniej o przeoczenie kultury materjalnej na rzecz kultury duchowej, nie o idyllę rozbrojenia wówczas, kiedy ościenni wrogowie szykują się do krwiożerczego ataku, ale chodzi jedynie o konieczną równowagę pomiędzy światem materjalnym a moralnym. Tam, gdzie siła moralna uwarunkowana jest siłą materjalną, człowiek spada dobrowolnie do rzędu najbardziej drapieżnego pod niebem zwierzęcia!

Nie wolno dzisiejszemu zwłaszcza pokoleniu o tem zapomnieć! Nie zapomnieli o tem nasi poprzednicy przedwojenni i odnieśli zwycięstwo nad przemocą — w pierwszej linji dzięki swej sile ducha. Bo jedna jest tylko wartość stała, niezniszczalna i niewyczerpana: wartość ducha, podobna wśród morza rzeczywistości materjalnej oazie zielonej pośród pustynnych bezmiarów.

Bądźmy godnymi spadkobiercami idei poprzedzających nas pokoleń, a równocześnie nie zapominajmy o tem, że jeżeli chcemy być pozytywnemi jednostkami w życiu naszego społeczeństwa, jeżeli chcemy w całej pełni skorzystać z młodzieńczego prawa szlachetnego idealizmu, — musimy przekazać kiedyś naszym następcom ideę żywą i wielką, ideę pracy twórczej w wolnej Polsce, tak, jak myśmy odziedziczyli od naszych poprzedników ideę trudu, cierpienia i bohaterskiej śmierci dla odzyskania niepodległości!

Franciszek Mleczko.

Uwagi od Redakcji.

Jak wszystkim wiadomo, zeszłoroczna jednodniówka, „Nasze Życie", miała być próbką stałego pisemka między-szkolnego. Każdy więc dzisioj zapewne jest ciekawym, jak ta próba wypadła i jakie były głosy krytyki? Otóż dzielimy się dzisiaj z Czytelnikami „Naszego Życia" pierwszemi, wydawniczemi wrażeniami.

Co do samej gazetki, jej treści i formy, to prasa krakowska i tarnowska przyznała, że „Nasze Życie" stało na wysokim poziomie, zyskało ogólne uznanie i zrobiło miłe wrażenie. Jest to dla nas najlepszą nagrodą i zachętą do dalszych wysiłków. Jesteśmy dumni z tego cośmy sami stworzyli!

Co do strony mate jalnej sprawa przedstawia się nie bardzo dobrze. Zainteresowanie bowiem pisemkiem wśród naszej młodzieży nie wszędzie było jednakowe i nie wszędzie szło w parze, jeśli to zainteresowanie było, z czynną pomocą.

Na prawdziwe uznanie pod tym względem zasługują koledzy II-go Gimnazjum, którzy przy dobrej woli i przy słowach zachęty p. prof. S. Zająca potrafili rozsprzedać między sobą przeszło 400 egzemplarzy. Na wyszczególnienie zasługują także Koleżanki z Gimnazjum S. S. Urszulanek oraz Szkoły Zawodowej.

Znalazły się jednak takie szkoły, które na kilkuset uczniów kupiły 2 egzemplarze (dosłownie: dwa egzemplarze). Musimy przecież zrozumieć i popierać pisemko, które wyraźnie mówi o stanowisku społecznem ucznia, które młodemu usiłuje wskazać jego przyszłe zaszczytne powołanie Obywatela-Polaka, zdąża do podniesienia godności ucznia wobec siebie samego i względem drugich wogóle!

Koleżanki! Koledzy! Stańmy wszyscy do szlachetnej, koleżeńskiej rywalizacji! Która z naszych tarnowskich szkół rozsprzeda największą ilość egzemplarzy „Naszego Życia", z której będzie najwięcej najmądrzejszych i najpiękniejszych artykułów?

Wynik podamy!

Za Komitet Redakcyjny
EMKA.

Zestrzelmy myśli i czyny!

Już oddawna dawała się odczuć potrzeba wzajemnego porozumienia, wzajemnej łączności między poszczególnemi szkołami. Brakowało pisemka, w którem możnaby się było o swoich pracach, swoich wysiłkach swobodnie wypowiedzieć, swojemi myślami i zdaniami z innymi podzielić.

Chcąc tej potrzebie zaradzić, nasi tarnowscy koledzy wydali przeszłego roku jednodniówkę p. t. „Nasze Życie", zapowiadając, że w przyszłym roku stale będą ją wydawać. Krok ten wywołał żywe wśród nas zainteresowanie. Rozumiemy bowiem, jak wielką wartość będzie miało to pisemko, jeżeli się wszyscy koło jego sztandaru skupimy.

Do dzieła zatem! „Jednością silni" pokonamy wszelkie trudności i przeszkody i cel osiągniemy. Niech ten czyn kolegów w Tarnowie zatoczy jak najszersze kręgi, niech obejmie wszystkich i porwie ich dla wspólnej sprawy, niechaj każdy zrozumie cel, przyświecający inicjatorom i wydawcom „Naszego Życia", niechaj to Życie będzie życiem nas wszystkich! Niech pisemko nie pozostanie tylko lokalnem pismem tarnowskiem, lecz stanie się pismem między-szkolnem w pełnem słowa tego znaczeniu i będzie obrazem myśli i uczuć najszerszych kół młodzieży i jak najliczniejszych miast.

Tego z całej duszy pragniemy i życzymy redakcji „Naszego Życia". My zaś ze swej strony będziemy z Wami, Koledzy, współpracować, o ile tylko to będzie w granicach naszej możliwości.

Zestrzelmy zatem — jak powiada nasz poeta — nasze myśli i czyny, by w zbiorowym wysiłku postępować naprzód.

Jan Dusza (Gorlice).

Nasz zjazd.

W dziesiątą rocznicę istnienia „Związku sodalicyj uczniów szkół średnich" zwołano do Częstochowy kongres.

Ozwały się dzwony z Jasnej Góry, a głos ich odbił się głośnem echem w sercach młodzieży. Jak Polska długa i szeroka hasło: „Na zjazd!" stało się linją wytyczną dla działalności sodalicyj w ostatnich miesiącach ubiegłego roku szkolnego.

Rezultaty przygotowań były wielkie. Na zjazd przybyło zgórą półtora tysiąca sodalisów.

Przybyli z różnych stron Polski — od Wilna, Zakopanego, Koluszek, Gdańska, Stanisławowa, Poznania.

Przybyli... przejęci jedną idą, jeden nad sobą rozwinęli sztandar — sztandar wiernej służby i miłości Marji. Razem zebrani ze wszystkich stron Polski, jedną poczuliśmy się gromadą, wielką i silną! Staliśmy się bliscy sobie, jak dzieci jednej Matki, kornie przed Jej wielkością chylący czoła.

Dziesięć lat temu byliśmy niezorganizowani, nieliczni, dziś złączeni razem czujemy się gromadą potężną.

FELJETON STUDENCKI.

Że studencikiem jestem ja,
Wszak o tem wszyscy wiecie!...

Skorzystałem ze sposobności i zaśpiewałem sobie — na papierze, bo w samej rzeczy, to mój śpiew działa — jak czerwona płachta, zwłaszcza dla ludzi nerwowych, cierpiących na reumatyzm lub podagrę... W domu, w którym mieściła się nasza studencka stancja, mówili wszyscy z przekąsem, że ja pieję, nie śpiewam, ale ci ignoranci nie wedzieli nic o wspólności pierwiastków: śpiewać i pieję...

Mając powyższy związek na myśli, nabrałem w siebie garściami otuchy i będę — z przeproszeniem — w tym feljetonie piał, co sił wlezie! Urbi (scilicet — Tarnoviae...) et orbi! O wszystkiem — o wszystkich. I o koleżankach od SS. Urszulanek, co to „Nasze Życie" tak serdecznie rozkupiły. Niech kwitną! niech pomną na drugi numer „Naszego Życia"!

Ale ja nie o tem wszystkiem chciałem mówić. To tylko tak — z radości. „Nasze Życie" poczyna się krystalizować, poczyna obierać jakiś kierunek dodatni, poczyna twórczo narastać! Mógłbym się zachłysnąć falą radości, gdybym przy pisaniu tego feljetonu nie miał kompresu zimnego na karku i głowie. Ostygam tym sposobem, a tem samem tępieje i ostrze mojego dowcipu, którego płynami, zdrobniałemi w stosunku do wody, podostrzyć nie mogę z racji mojego powołania studenckiego, które jest nad wyraz wstrzemięźliwe...

Najbardziej ucieszyłem się „Naszem Życiem" dlatego, że będę mógł „Feljeton studencki" pisywać. Chodziło mi o to, żeby był czytany. Nie przez 1500 co najmniej Kolegów z gimnazjów, seminarjum; nie przez Koleżanki ze wszystkich seminarjów, gimnazjów i — Szkoły Gospodarczej, ale żeby był czytany przez: liczba pojedyncza od Koleżanki... Ponieważ jest to mowa nie wprost, dlatego używam trybu życzącego, będąc pewien tego, że Przedmiot mojego życzenia zrozumie, o co chodzi, i potrafi od liczby mnogiej pojedynczą utworzyć, czego zwykle w szkole się nie robi, natomiast często w szerszem życiu, a zwłaszcza gdy się dużo pieniędzy wydaje...

„Z pod znaku Marji zwycięski my huf" — idziemy na podbój dusz i serc, a ten znicz wiary, co w sercach naszych płonie, ogarnie serca wszystkich braci-kolegów z Polski całej.

Rośniemy w siłę, z roku na rok powiększają się nasze szeregi, idea służenia Marji zapuszcza w sercach młodzieży coraz głębsze korzenie.

Jednością silni, potężni wiarą, uświęcić mamy siebie, a przez siebie całą młodzież, a przez nią społeczeństwo. Zadanie nasze jasne — cel wielki, szczególniej doniosły w czasach obecnych.

Widok tysięcznej rzeszy sodalisów, gorące słowa otuchy, zachęty do dobrego i do pracy — zbudowały nas.

W myśl uchwał zjazdu, my młodzież sodalicyjna winniśmy pracować w szczególności nad sobą, nad swojem wyrobieniem umysłowem i duchowem.

Przez wzmacnianie w sobie nieugiętych zasad Chrystusowej etyki mamy wnosić w życie polskiej młodzieży szkolnej miłość, pokój i dobro. Mamy wyrobić w sobie gotowość do dalszej wiernej służby i wszelkich nawet najcięższych ofiar dla Boga i Matki-Ojczyzny.

Niech uchwały zjazdu lipcowego staną się linją wytyczną w naszej pracy, niech wezwanie tysięcznej rzeszy sodalisów, skierowane pod adresem młodzieży polskiej nie minie bez echa, ale znajdzie serdeczny oddźwięk w umysłach wszystkich.

Stanisław Kozioł.

Pieśń młodzieży.

Hej! żyjmy szczęśliwie!
W miłości braterskiej poczuciu,
W kuźnicach pracy, w tworzywie
Dłoń prężmy, skroń wzniósłszy ku życiu!

Hej! prężmy wolę mocą burz,
Spieszmy na pola jasnych zórz,
D° słońca sławy, jasnych wzgórz,
Miłością zbrojni od mórz do mórz.

Hej! wzlećmy nad światem martwym,
Skrzydłami silni dobrej myśli
W krąg nauk, niczem nie startym
Wiedzy błyskiem obalmy przesąd korzyści!

Gdzie trud, gdzie obowiązek,
Ochotnie śpieszmy się,
Niech kwitnie bratni serc związek,
W pracy kochajmy się.

W czarowne piękno odziani,
Nad rój wybiegłszy gwiazd,
Płyniemy do bożej przystani,
Żeglarze nowych lat.

Jan Bielatowicz.

Ktoś mi zarzuci pewnie, żem egoistą. Zgoda, ale człowiek jest podobno stworzony na egoistę. Niechże, naprzykład, spróbuje ktoś być na całej linji altruistą, — zaczną go nazywać rozmaicie, ale zawsze w sensie ujemnym. Jeżeli kto rozda swoje mienie drugim, a później zacznie żyć, jak „ptak niebieski", nazwą go złodziejem; jeżeli ktoś uczy ustawicznie drugich i zapomina pod tym samym względem o samym sobie, powiedzą wkońcu, — że się dobrowolnie ogranicza, co wkońcu wyjdzie na to, iż jest „ograniczonym". Więc i ja swojego egoizmu się nie zapieram i nie wyzbywam, gdyż inaczej nie byłoby tego feljetonu... Smucić się nie należy, owszem — cieszyć, że prawa życia i świata idą w kierunku przemiany rzeczy złych na dobre (przykład: egoizm i — mój feljeton...).

Wprawdzie błaznować można wobec drugich, nigdy wobec samego siebie, ale koniec końcem chciałem z tego przywileju wobec drugich zrzec się wspaniałomyślnie i stanąć w obliczu samego siebie. A wtedy — radbym, a doprawdy nie żartuję..., widzieć w „Naszem Życiu" wysoko powiewający sztandar naszej studenckiej godności (żeńskiej, męskiej i nijakiej, jeżeli ta ostatnia odgrywa rolę przydawki względem pierwszej czy drugiej...), obraz wytężającej pracy nad nami (a to dlatego tak z nią kiepsko, że wszyscy chcą ją widzieć „nad nami", a nigdy w nas lub z nami!), teren wzmagania się i krzepnięcia naszej siły ideowej w kierunku twórczej, pozytywnej pracy dla społeczeństwa, dla Polski. Jeżeli nie dla szkoły, lecz życia się uczymy, w takim razie do tego życia szkoła nas przygotować musi (jakby szkole z trudnością to przychodziło, zrobię to za nią — profesorzy). Ale niech mi wolno będzie jedną głupią uwagę wtrącić (dlatego głupią, że ona, jak wszyscy zobaczycie, szczególnie do serca moim kolegom przypadnie, bo jeżeli idzie o moje koleżanki, to wolałbym, ażebym sam Im do serca przypadł, a nie moja uwaga). Jeżeli się kogoś do życia chce „przygotować', musi się mu dać jak najwięcej samodzielności, która go wyrobi, a takie wyrobienie pociąga za sobą dużo rzeczy, które przesłaniają cieniem życie naszych Wychowawców. Bo zanim człowiek (malutki notabene) nauczy się chodzić o swoich siłach, najpierw raczkuje, potem staje

i przewraca się sto razy na godzinę, aż wreszcie jeden, drugi i trzeci krok samodzielny zrobi. Ten fakt należy koniecznie wciągnąć za uszy w całość życiowego światopoglądu, a wtedy bardzo często tam, gdzie „wszystko w człowieku kipi“, zaledwie się coś niecoś „zagrzeje“, tam zaś, gdzie miało wywołać wartki potok narzekań, jedynie lekki uśmiech na twarzy zaświeci. Ten ostatni wypadek nazywa się — humorem, a jest tak niesłychanie cudownem słowem, że zbudować można z niego most (sic!), po którym dostać się mogą wychowawcy do swoich uczniów, ale nigdy naodwrót (wtedy bowiem powyższy most cudowny stałby się — Eselbrücke...).

Iam satis! Od zapowiedzianego piania gardło mi zachrypło. Czy do następnego numeru odchrypnie, nie wiem, dlatego niech która z Koleżanek (może przyszła Ada Sari!) lub któryś z Kolegów (choćby przyszły Kiepura...) odważy się „wypiać“ „Fejeton studencki“ do następnego numeru. Palce do góry!...

Efemeryda.

„Sensacje” o Tatrach.

W związku z zeszłoroczną wycieczką starszych kolegów pod kierunkiem p. prof. Zająca do Tatr, chcę napisać kilka szczegółów o Tatrach, szczegółów takich, jakie nie wszystkim są znane. Jest to pierwszy mój wysiłek we współpracy w naszem pisemku „Nasze życie“, dlatego proszę Redakcję o pobłażliwe potraktowanie mego artykuliku.

Czytałem wiele o Tatrach, lecz niestety nie widziałem ich nigdy, jak tylko na obrazku, albo na mapie. Znam ważniejsze ścieżki turystyczne, a prawie wszystkie nazwy szczytów, dolin i przełęczy. Jakże chciałbym je zwiedzić! Jakże zasadniczo różni się tutaj teorja od rzeczywistości, wyobrażenie od wrażenia, od przeżycia!

Ale wpierw napiszę to, co wiem:

Nazwa Tatry jest pochodzenia obcego, niesłowiańskiego, ale bardzo stara; spotykamy ją już za Bolesława Wstydliwego. Czasem nazywają się i Krępakiem.

Pod względem obfitości wód przodują całym Karpatom. Czy Tatry stanowią dział wodny? Tak jest, ale w dziwny sposób. Dział wodny nie biegnie bowiem wzdłuż łańcucha, lecz wpoprzek i dzieli dopływy Bałtyku od dopływów Morza Czarnego. Zachodnia połowa Tatr, ujęta, jak w widły, przez Orawę i Wag, oddaje swe wody Dunajowi, gdy wschodnia, zamknięta w podobny sposób przez Dunajec i Poprad, oddaje je Wiśle. Przedłużenie tego działu wodnego biegnie dalej ku północy wyniosłością bardzo lekką poprzez Chochołów na Piekielnik, nie powodując jednak właściwie żadnego działu w dolinie Nowotarsko-Orawskiej. Dolina ta stanowi więc, mimo działu wodnego, przecinającego ją, jednolitą zapadłość. Więc druga sensacja geograficzna. To samo zjawisko można obserwować po południowej stronie Tatr, gdzie dalszy bieg działu wodnego Tatr idzie od Cubryny, począwszy, przez przełęcz Koprową, Soliskiem do Szczyrbskiego jeziora i przez Szczyrbę do Niżnich Tatr.

Inną „sensacją“ Tatr jest może nie każdemu znany szczegół, że część kotliny Orawskiej posiada pokład węgla brunatnego o grubości 1½ metra, a zachodnia połać całej doliny Nowotarskiej jest w większej części torfowiskiem o warstwie dochodzącej do 4 m. grubości; oba skarbce nieeksplotowane.

Inna sensacja: Może nie każdy studjujący mapę Tatr zauważył dziwne zjawisko w budowie Tatr. Grzbiet główny biegnie zygzakiem, tworząc kilka większych i mniejszych, łukowatych skrętów. Od grzbietu głównego rozchodzą się na obie strony krótkie poprzeczne ramiona i to w ten sposób, że jednemu ramieniu południowemu odpowiada z północy dolina i nacdwrót. Ramiona zaś Tatr, tak południ., jak i półn., naśladują swoą postacią główny grzbiet. Ta budowa jest główną oryginalnością Tatr, wyróżniającą je od wszystkich innych gór europejskich, i mogącą stanowić okoliczność bardzo ciekawą dla turystyki europejskiej. Taka budowa powoduje, że Tatry są to ściany skalne wąskie, strome i wysokie, powikłane jako krajobraz w niełatwo dający się poznać labirynt.

Tatry są górami, biorącemi rekord w całej Europie pod względem ilości jezior. Jest ich 112. Są to jeziorka o charakterze wybitnie wysokogórskim, wschodnia bowiem część Tatr, wyższa, zawiera ich więcej, niż zachodnia.

Nakoniec chciałbym jeszcze powiedzieć coś w obronie zbójników tatrzańskich. Nie byli to zwyczajni zbrodniarze, za jakich ich podawały władze austrjackie, bo i dziś takich zbójników jest w Tatrach pełno. Wybujała swoboda, nienawiść do władz obcych, umiłowanie wolności, tak osobistej, jak i narodowej, czyniło ich przez dezercje z wojska przykrymi dla władz austrjackich. Lecz lud to bardzo dorodny, inteligentny i zdolny, a o patrjotyzmie ich niech świadczy kompanja góralska z Chochołowa, która była właściwie ośrodkiem ruchu powstańczego za insurekcji kościuszkowskiej.

Tyle na razie. Niech wolno mi będzie zakończyć życzeniem, by szkoła nasza ułatwiała nam zwiedzenie i poznanie tych klejnotów Ziemi Polskiej, a wiem, że wśród nas, uczniów, jest więcej takich, którzy tęsknią do tego najpiękniejszego zakątka kraju.

Stafiej Mieczysław, ucz. VI kl. gimn. II.

Fragmenty z wycieczki w Tatry.

(Od Redakcji. W dniach od 2—10 lipca b. r. zorganizowano wycieczkę absolwentów II gimnazjum w Tatry. Wycieczką kierował p. prof. Zając. Od jednego z uczestników otrzymujemy opis fragmentu z tej wycieczki, który w całości podajemy).

W trzeci dzień wycieczki pogoda popsuła się. Rano deszcz rzęsisty. Wylegiwaliśmy się wszyscy na tapczanach w starem schronisku Morskiego Oka. Dopiero o 9 przetarło się. Iść, czy nie iść. Rysy, najwyższy polski szczyt i trochę, jak na początkujących, niebezpieczny. Lecz idziemy. Deszcz trochę mży po drodze. Nad Czarnym Stawem nawet mgła. Pocieszam się, że — jak mówi p. Zając — piargi mokre bezpieczniejsze. Od Czarnego Stawu pniemy się ścieżką zygzakiem ku piargom. Wchodzimy na piargi; droga najbezpieczniejsza, pomylił się nasz kierownik, albo bujał. Ciężko iść do góry. Każdy dmucha, przystaje, lecz idzie, pomagając sobie od czasu do czasu rękami; czasem już prawie „na raczkach". Spojrzałem w tył i po raz pierwszy dowiedziałem się, że wisimy na piargach dość stromych; trochę zdziwienia, mały dreszcz przebiega po skórze, ale otucha w gromadzie.

Dalszy mój marsz coraz częściej przybierał postawę nieznaną na bruku Tarnowa. Piargi miejscami jadą w tył, coraz bardziej stromo, serce bije nietylko ze zmęczenia. Wreszcie koniec udręce; oto poczyna się skała, którą nasz kierownik przepowiadał.

Lecz tu zdumienie moje jeszcze większe: przejście z piargu na skałę zalega śnieg w stanie topnienia, skała śliska, stroma, gładka; napróżno wypatruję zdaleka, gdzieby nogę postawić, ręką uczepić się. Anim zauważył, jak kilku z naszych już przy klamrach wysoko stoi i wydecha z siebie najświeższe wzruszenie. Śmieją się dziady! Skupiłem się w sobie, przywołałem całą przytomność umysłu, serce i nerwy zamilkły. Jak skazaniec idę...

Gdy stanąłem już przy klamrze w miejscu bezpiecznem zupełnie, spojrzałem w dół; mgła ustąpiła chwilowo i jakby w nagrodę za mój wysiłek odsłoniła przepiękny widok na Czarny Staw i Morskie Oko. Pięknie jest — pomyślałem. Lecz stokroć milsze było mi teraz to wzruszenie, które przeszedłem przed chwilą, pełzając nad przepaścią po gładkiej, pochyłej skale. A więc to tak?! To są Tatry! Oni, którzy tu łażą, pewnie cały urok w tej silnej emocji widzą.

Chciałem zleźć i przejść tę chwilę emocji po raz drugi. Jest coś w duszy naszej, co póki się nie oderwie, czyni życie szarem, uśpionem. Chwila ta jedna uczyniła mnie mężniejszym, większym, silniejszym.

Dalej szedłem już dzielniej.

Dalsze me przeżycia nadeślę Szan. Redakcji do następnego numeru.

S. B., uczestnik wycieczki.

Góry.

Tańczące chmury białemi płachtami
W milczeniu suną po blokach granitów
I pną na turnie — na korony szczytów,
Zaklętych pieśni królewskich baśniami.

Na dole szumią srebrzyste potoki:
Legendę szemrzą o zaklętych wojach —
Co gdzieś śpią na dnie w wyzłacanych zbrojach
I sercem Giewontu przeliczają roki...

Oj płyną lata, jako wy, strumyki,
W dal idą senną, jak wasze legendy,
Co wnet zapomną swej ojczystej schedy.

Płynie pieśń życia — w złud strojna płomyki,
Na góry się wspina, na lodowe granie —
Nie znając siebie — że śni o kurhanie.

Ed. Rączkowski
(VIII b II. gimnazjum).

Wartości wychowawcze obozów.

Obóz... jakież to miłe słowo, ile wspomnień przychodzi na pamięć każdemu, kto choć parę nocy w życiu spędził pod namiotem.

Obóz jest oddalony od środowisk miejskich, młodzież jest zebrana razem, oddana pod bezpośredni wpływ swego wychowawcy. Wychowawca obcuje z młodzieżą od pobudki do capstrzyku, widzi ją przy pracy i zabawie. W obozie wre praca zbiorowa, praca mająca na celu dobro całej gromady, praca, która wytwarza uczucia społeczne, zaprawia do solidarnej współpracy dla dobra ogółu. Nad obozem panuje komenda. Panuje rygor obozowy, zaprawiający młodzież do karności i posłuszeństwa. Jest dyscyplina. Młodzież spędza cały czas na łonie przyrody, poznaje piękne połacie kraju, uczy się kochać swój kraj, aby go w potrzebie własną piersią bronić. W obozie panuje duch służby obywatelskiej. Nastrój w obozie to świadomość, że się kształci i rozwija na pożytek Narodu i Państwa, ku chwale Ojczyzny.

Wierzę, że młodzież, która wychodzi z obozu, będzie gorącym szermierzem idei twórczej pracy, pomna na słowa ,które jako dewizę dla pracy na polu przysposobienia wojskowego polecił postawić Pierwszy Marszałek Polski:

„Jest Państwo i są obowiązki wobec Państwa. Państwo nowożytne wymaga wielkich wysiłków dla dobra wszystkich“.

J. Dobrzański, kl. VIIIb.

Napisał: IKCILAB.

Z biegiem Wisły.

(Wspomnienia z włóczęgi do Gdyni).

Ten dziwaczny i trochę zalatujący awanturniczością pomysł jazdy łodzią do Gdyni zrodził się w naszych oklepanych blachą nauki głowinach gdzieś w połowie roku szk. 1929/30. W cichości, trzymanym za zębami językiem, sposobiliśmy się całą parą do tej sławetnej „wyprawy na północ“. Mimo ogromu nauki, przy „wkuwaniu“ ciał para i dia-magnetycznych, agonów, irogonów, izoklinów, inklinacji, równań paraboli, hiperboli, najprostszej krzywej i najkrzywszej prostej, — mimo ciągłego charakteryzowania ery paleozoicznej, miocenu, eocenu, — mimo zapoznania się z „Minną von Barnhelm“, „Hermanem i Dorotheą“, — nie zapomnieliśmy o gromadzeniu funduszów na zakupno łodzi.

Pod koniec roku udaliśmy się do mieszkającego nad Dunajcem rybaka, dając mu pobieżny szkic łódki, jaką chcielibyśmy sobie u niego zrobić. Rybak odsunął wyciągniętą rękę z planem, mówiąc, że zrobi „taką łódź w sam raz“, „a jakichś tam śkiców nie trza“. Wobec tego pozostawiliśmy mu swobodę działania, trochę pieniędzy i nagie gałęzie młodej, lecz dobrze się zapowiadającej czereśni, a sami zaczęliśmy się starać w Starostwie o dokumenty osobiste, bez których nie moglibyśmy oglądać bez asysty policjanta zabytków Wolnego Miasta Gdańska. Wszystkie te nasze poczynania robiliśmy w skrytości przed czujnem okiem władzy szkolnej, by broń Boże! zakazem jazdy nie pokrzyżowała naszych planów.

Nadszedł koniec roku przy potężnym, harmonicznym akompanjamencie płaczu i zgrzytania zębów. Leciuchną kakofonję tworzyły jeno beztroskie śmiechy „celerów“.

W pierwszych dniach lipca wyruszyły łodzią do Gdyni dwie wycieczki wodne: Strzelcy“ i bracia Wąsowicze. Ta wiadomość pobudziła nas do szybszej działalności. Udaliśmy się do Starostwa. Objaśniono nas, że świadectwo takie łącznie ze stemplami, pieczatkami i t. d. będzie kosztować... „tylko 9.80 zł.!“ Tylko?!! Zatem 4 — tylko 36.20 zł.!! Hm... Zrobiło się nam troszkę, ale tylko troszkę głupio... Cała nasza kwota wynosiła aż 156 zł. Z tego trzeba będzie wydać na gotową łódkę, na koszta podróży powrotnej, na chleb, mleko, cukier, klisze fotograficzne, pastę i inne artykuły spożywcze! Coś za mało pieniędzy! Niema co! Trzeba zaciągnąć u kolegów pożyczkę. Pędzę do Władka S., znanego z konserwowania zarobionych na lekcjach pieniędzy. Pukamy, stukamy — nic... cisza... Hm... pewnie zwąchał nasz interes... Zaczynamy się mścić na drzwiach za nasze niepowodzenia... Walimy wdzięcznie łokciami, kolanami, głową. Wkońcu długo powstrzymywany głos odzywa się ze środka, ściszony strasznym gniewem:

— Do djabła! Nie walcie mi już w drzwi, bo rozwalicie! Niema mnie, poszedłem na lekcję...

Wynosimy się z opuszczonemi głowami... Wędrujemy do innych... Wleczemy się spoceni, zziajani, w skwarne lipcowe dnie po rozpalonych, ziejących ogniem brukach tarnowskich... Większość kolegów powyjeżdżała na wakacje. Ci, co są, telefonują przez drzwi, że ich niema w domu lub każą mówić służącym, że „panicz kazał powiedzieć, że go niema w domu“.

Tymczasem z dalekich, żyznych nizin nadwiślańskich nadeszła Hiobowa wieść:

„Strzelcy zrobili odwrót z pod Warszawy

z powodu galopujących suchot kieszonkowych".

Jeszcześmy się nie otrzęśli z tego tak smutnego dla... „Strzelców" wrażenia, gdy w tem druga ponura wieść:

„Bracia Wąsowicze wracają do Tarnowa! Straż wodna w Sandomierzu, chcąc zbadać wytrzymałość łodzi, zrzuciła ją z 7-metrowej wysokości mostu do Wisły! Weteranka z 1923 r. poszła na dno z radością!"

Mimo tej ponurej wiadomości, mimo braku dokumentów osobistych, postanowiliśmy jechać 2-go sierpnia. Przez ten czas obiliśmy naszą łódź potężnemi blachami, niczem jakiś statek wojenny np. nasz polski kontrtorpedowiec „Wicher". Chcieliśmy tym sposobem ochronić naszą łódkę od zimnej, nieubłaganej ręki strażnika wodnego. Zarazem ochrzciliśmy ją ślicznem włoskiem imieniem „Coritto" (czytaj: Koryto!). Nazwa ta łudząco harmonizowała z jej wyglądem zewnętrznym. Potężna w tylnych łopatkach, lekko zwężona w gardzieli, świecąca blachami, niczem długoletni bokser sztucznemi zębami, posuwała się nasza łódka, nasze „Coritto", nadto żółwim krokiem nawet po Dunajcu. To też dużo namęczyliśmy się, zanim przycholowaliśmy ją pod żelazny most na Biale.

Stosunki materjalne pozwoliły nam wyjechać 4-go sierpnia. Po zapłaceniu łódki, której cena była w prostym stosunku do jej wielkości (tylko 138 zł.!), po odłożeniu pieniędzy na drogę powrotną z Gdyni do Tarnowa, pozostało nam na życie 27.25 zł.! Obliczywszy czas podróży na 25 dni, z kilkudniowym pobytem w Warszawie, Toruniu, Bydgoszczy i Gdyni wypadało na każdego z nas dziennie (nie godzinnie!) 27.2 grosza. Suma jak na młody, zahartowany kiełbasami tuchowskiemi żołądek, cośkolwiek za mała... Bo przypatrzmy się, co można za to kupić?... A więc: 2 bułki, 0.9 grama kiełbasy! Pozostałą 1/5 grosza zdecydowaliśmy się oddać do P. K. O.! Trzymaliśmy się jednakowoż tej zasady, że: „Grunt się nie przejmować".

„Niech się dzieje wola nieba,
Z nią się zawsze zgodzić trzeba".

Nie przeczuwaliśmy przyszłych głodowych męczarni, ruszamy w biały, zimny poranek... Zostawiamy za sobą zaspany, otulony pierzyną mgły Tarnów. Jeno hen za nami goni wysoka, panująca nad miastem wieża katedralna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co każdy wiedzieć powinien o P. K. O.

Pocztowa Kasa Oszczędności jest to instytucja państwowa, mająca za zadanie krzewienie wśród społeczeństwa zbawiennej oszczędności.

U nas w Polsce nie doceniono ważności, jaką posiada dla wszystkich oszczędność. Nie zrozumiało społeczeństwo, jakie ogromne zyski przynosi P. K. O. narodowi i jednostce. Wszak inne państwa, czasem kilkumiljonowe, zadziwiają swym dobrobytem inne narody. Przyczyną tego dobrobytu jest właśnie oszczędność.

Państwo, w którem mieszkańcy rozumieją znaczenie oszczędności, posiada duże kapitały, któremi może rozporządzać z korzyścią dla siebie, jakoteż i właścicieli kapitałów. Ludzie oszczędni są przeważnie ludźmi rozsądnymi, przezornymi, a więc najlepszą warstwą społeczeństwa.

Trzeba też przyznać, że aczkolwiek szczęście ludzkie nie leży specjalnie w pieniądzu, to jednak pieniądz w wielkiej mierze przyczynia się do prowadzenia spokojnego i szczęśliwego życia.

Dziś P. K. O. jest ośrodkiem ruchu oszczędnościowego w kraju, a to dlatego, że posiada gwarancję państwową.

P. K. O. skupia obecnie około ćwierć miljona ludzi, powierzając jej przeszło 100,000.000 złotych.

Udogodnieniem P. K. O. jest to, że pieniądze można podjąć, jakoteż i włożyć w każdym urzędzie pocztowym.

W zrozumieniu tej wielkiej, przykładnej zasady oszczędzania powinna i młodzież, jako element najbardziej podatny i rozumiejący współczesne położenie, włożyć swoje drobne oszczędności do skarbnicy całego narodu, a wówczas Polska stanęłaby w jednym rzędzie ze Szwajcarją, Francją i Danją.

Polak Michał, kl. VIIIa.

Kto z Kolegów lub Koleżanek chciałby oszczędzać, nawet najdrobniejsze kwoty, niech zwróci się do Przełożonych swego zakładu, od których otrzyma wskazówki i najdalej idące ułatwienia. (Przyp. Red.).

Najpewniejsza rękojmia patrjotyzmu mas polega na tem, żeby każdy miał czego bronić i czem się szczycić, oraz żeby każdy czuł nad sobą troskliwą opiekę państwa.

Ten tylko prawdziwie wiele wart, dla otoczenia i społeczeństwa którego nikt zastąpić nie potrafi. Ten, którego łatwo zastąpić lepszym, wart jest mniej od zera.

Od Redakcji. Celem uprzystępnienia współpracy wszystkim Kolegom, a więc i najmłodszym, wprowadzamy dział naukowy, przystępny i dla Kolegów najmłodszych: „Co Cię najbardziej interesuje?“ Do tego działu prosimy Pp. najmłodszych Kolegów o nadsyłanie wycinków z przeczytanych rzeczy; które będą najbardziej interesujące, te zamieścimy. Prosimy o podawanie źródła, z którego temat zaczerpnięto. Na początek podajemy wycinek, nadesłany przez Kolegę K. N. z miesięcznika Nr. 6 „Wiedza i Życie“:

Jak powstają światy?

Już na pierwszych szczeblach życia kulturalnego poczynił człowiek spostrzeżenia, że słońce wschodzi co rana, zatacza krąg swój na sklepieniu niebieskiem i znika wieczorem na przeciwległej stronie horyzontu. Na podstawie spostrzeżenia tego powstało nieodparte przekonanie, że słońce porusza się dokoła ziemi. Dalszy rozwój przyniósł odkrycie, że i gwiazdy krążą dokoła ziemi i w ten sposób mała ziemia podniesiona została do godności środka wszechświata. Dopiero kiedy astronomja stworzyła swą pierwszą „teorję względności“ i wykazała różnicę między ruchem rzeczywistym a pozornym, — ziemia została zdetronizowana i jako punkt centralny naszego systemu planetarnego uznane zostało słońce.

Odkrycie teleskopu pchnęło naukę o wzajemnych stosunkach ciał niebieskich na nowe tory i zapoczątkowało świetny rozwój astronomji. Jednak pierwsza ogólna teorja, usiłująca wytłumaczyć powstanie ciał niebieskich, pochodzi nie od astronomów, a od filozofów. Twórcą jej był Kant. Jest rzeczą godną uwagi, że stworzył on teorję, panującą przez dwa niemal stulecia, nie posiadając znajomości rządzących wszechświatem praw. Teorja jego została później naukowo uzasadniona przez Laplace‘a i znana jest jako teorja mgławicowa Kanta-Laplace‘a. Według tej teorji słońce wraz z wszystkiemi planetami, księżycami i asteroidami, tworzyło niegdyś potężną wirującą mgławicę gazową, która rozciągała się aż poza obecny Neptun. Rozżarzona ta mgławicowa masa uległa z biegiem czasu ochłodzeniu, skurczyła się i zgodnie z prawami mechaniki szybkość jej obrotu zwiększyła się, wraz ze zmniejszeniem się objętości. Dzięki zwiększonej szybkości obrotu wzrosła na krańcach masy mgławicowej siła odśrodkowa, a więc ta siła, która usiłuje oderwać obracające się ciało od środka obrotu.

Kiedy siła odśrodkowa wzrosła do tego stopnia, że dorównała ona sile dośrodkowej (sile ciężkości), utworzył się na zewnętrznym obwodzie wielkiej wirującej mgławicy pierścień. Odległość jego od środka kurczącej się ciągle masy mgławicowej stale wzrastała. Pierścień ten nie został przez siłę odśrodkową oderwany i ciśnięty w przestrzenie międzyplanetarne, gdyż między siłą odśrodkową a siłą ciężkości wytworzył się stan równowagi, utrzymujący pierścień w stałej odległości od środka ciężkości mgławicy. Pierścieniowate ciało nie miało jednolitego kształtu, ani zwartej masy, ponieważ jednak wzajemne przyciąganie cząsteczek ciała gazowego albo ciekłego zmusza je do zajęcia możliwie małej objętości — przeto odszczepione od mgławicy ciało ściągnęło się w kulę, obracającą się dokoła swej osi, oraz dokoła mgławicy centralnej.

W ten sposób powstała pierwsza planeta zewnętrzna i w tenże sam sposób powstały wszystkie inne.

Kronika szkolna

pod redakcją M. K.

Sukces tarnowiaków. W czasie wakacyj b. r. odbył się w Warszawie turniej tennisowy juniorów, na którym kilka czołowych miejsc zajęli nasi koledzy. A więc: w grze pojedynczej o mistrzostwo Polski zajął drugie miejsce kol. Hollander Zygmunt, VIII kl. III gimn., trzecie miejsce kol. Rubin Stanisław, VIII kl. I gimn., oraz Muszyński Zdzisław, VII kl. I gimn.

W grze podwójnej zajęli drugie miejsce w mistrzostwie Polski kol. Hollander i Rubin.

Przykład do naśladowania. Uczniowie II gimn. w Tarnowie postanowili urządzić przedstawienie p. t. „Turoń“ (Żeromskiego). **Czysty dochód przeznaczają w całości na fundusz prasowy „Naszego Życia“, pisemka między-szkolnego.**

Oby ta myśl wydała jak najlepsze owoce i zachęciła inne szkoły do dołożenia swej cegiełki pod budowę silnego, stałego pisemka między-szkolnego.

Piłka nożna. Dnia 24 września odbył się na boisku K. S. „Tarnovia“ mecz piłki nożnej między gimnazjum I-szem a III-ciem. Wynik meczu 0 : 1 dla II-go gimnazjum. Na wyróżnienie zasługuje napad, pomoc środkowa, oraz trio obronne w osobach Noworyty, Naróga, Wacławskiego, Wilburga, Kuta.

„Warszawianka“. Jak się dowiadujemy, gimnazjum I-sze przygotowuje do wystawienia na scenie „Warszawiankę“ (Wyspiańskiego) w związku ze 100-ną rocznicą powstania listopadowego.

Najcięższe do czytania dzieło, to pusta książka.

Do dawnych błędów dodaje nowe, kto sobie suszy dawnemi głowę.

Na książki: tylko szelążki, lecz na swawolę: las, łąka, pole.

Do najmądrzejszych się liczy, kto umie słodycz wydobyć z goryczy.

Odpowiedzi Redakcji.

Kajot I-sze gimn. Tarnów. Artykuł nie na czasie, prosimy o inne.

I. D. Gorlice. Jeden idzie, drugi spóźniony. Bardzo prosimy o współpracę i jednanie nowych prenumeratorów.

M. Polak, Tarnów. Artykuł o oszczędności drukujemy, inne nie nadają się do druku.

Wł. Kuśnierz, II gimn. Wiersz „Zaduszki“ zachowaliśmy do listopadowego numeru. Prosimy gorąco o dalszą współpracę.

Szarady.

Napisać 7 tylko pięciu dwójkami.
(2 punkty). **T. Wróbel.**

* * *

Napisać 100 wszystkiemi dziewięciu cyframi. (Każda cyfra od 1—9 ma być tylko raz użyta).
(1 punkt). **T. Wróbel.**

* * *

om	be	bis	ra	rius	que	ci	dem	ra	u
vo	ti	nia	lum	tius	pro	mus	nam		
de	pau	mur	se	mo	aut	se	pe	ad	

Ruchem konika szachowego odczytać dwuwiersz i podać autora.
(5 punktów). **T. Wróbel.**

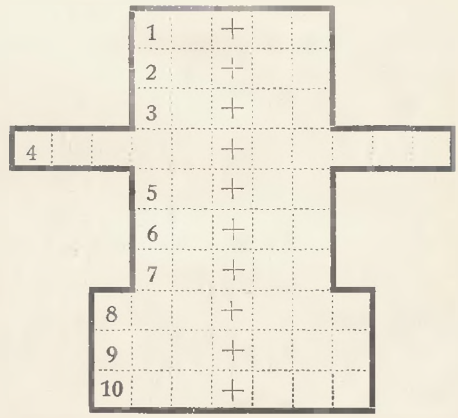
* * *

Pierwsze znajdziesz — w narcie,
Drugie — w szepcie,
Trzecie — w żywocie,
A czwarte — w ciepłocie.
Całe przed sobą teraz macie
I z wielką ochotą zawsze czytacie.
(2 punkty). **S. Wachtel.**

* * *

—au—a —ie i— —ie — —a—.

Zastąpić kreski spółgłoskami i odczytać przysłowie.
(1 punkt). **S. Wachtel.**



W miejsce kratek wstawić wyrazy o niżej podanem znaczeniu. Rząd środkowy da rozwiązanie.

1) Stos. przyprost. dalszej do przeciwprost.
2) Otrzymanie wyższej rangi.
3) Miasto w województwie krakowskiem.
4) Uczennice szkoły zawodowej inaczej.
5) Litera alfabetu greckiego.
6) Gatunek psa.
7) Pomoc uczniowska (liczba mnoga).
8) Produkcje muzyczne.
9) Właściciel składu drogich kamieni.
10) Tytuł adwokata.

(3 punkty). **T. Wróbel.**

Redakcja wyznacza 3 nagrody za największą ilość punktów z rozwiązań zagadek za 2 miesiące (październik i listopad). Nagroda I-sza 10 zł., II-ga roczna prenumerata „Naszego Życia”, III-cia półroczna prenumerata „Naszego Życia.

Myśl dojrzewa w samotności, ale świat ją sieje.

Mówić można z każdym — rozmawiać mało z kim.

Im rzadziej uogólniamy nasze sądy, tem częściej możemy wydać wyrok sprawiedliwy.

Kto się wypiera własnego narodu, z prawego dziecka rodzi się dobrowolnie podrzutkiem.

(Redakcja wyznacza 10 punktów do nagrody dla tego, kto odkryje nazwisko autora wszystkich aforyzmów, umieszczonych w niniejszym numerze).

Humor.

Nowina.

— Czy jest co nowego w dzisiejszej gazecie „Nasze Życie"?

— Naturalnie!

— I cóż takiego?

— Data!...

Przekleństwo.

Kapelan do żołnierza, który co słowo klął:

— Dlaczego tak przeklinacie?

— Przygotowuję się do egzaminu podoficerskiego.

Zawziętość.

Kuba ciężko zachorował.

— Słuchaj Kuba — rzekł kapłan — czy przebaczyłeś wszystkim swoim nieprzyjaciołom?

Kuba: A jakże, jeno Maćkowi Zawierusze, który mi się worał w moją miedzę, temu nie mogę przebaczyć.

Kapłan: Jeżeli nie przebaczysz, to nie wejdziesz do Królestwa Niebieskiego.

Kuba (po namyśle): No, przebaczam i jemu, ale pod warunkiem, że jak wyzdrowieję, to mu kości połamię...

Redaktor odpowiedzialny: FRANCISZEK MLECZKO
Komitet redakcyjny: Bielatowicz J., Kafel M., Mandelbaum I., Balicki St., Kozioł St.

CENY OGŁOSZEŃ: Strona 100 zł. 1/2 strony 50 zł., drobne 1'50 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów. II Gimnazjum. — Redakcja przyjmuje w soboty od 4 - 6 po południu w II Gimnazjum Ip. — Rękopisów nie zwraca się.

Z drukarni J. Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.